TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 11 września 1938 r. — Nr 37

Zygmunt Lasocki

WAWEL CZY WOŁCZYN?

Pokłosie dyskusji nad trumną Stanisława Augusta

II.

W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" (z 31 VII.) rzucił wybitny współpracownik tego pisma, dr J. Flach, z okazji sprowadzenia zwłok St. Augusta, hasło „pojednania Polski z nieszczęśliwym jej monarchą", zaznaczając jednak, iż „fatalizm dziejowy i **własne jego winy zamknęły mu królewskie katakumby na Wawelu**". Znawcy literatury i sztuki, wybitny literat i poeta, Morstin, i p. Puget przypomnieli zasługi tego króla dla kultury polskiej. P. Morstin nie domaga się jednak pochowania St. Augusta na Wawelu: „Chowając króla Stanisława Augusta w Łazienkach, nagrodzimy go za to, co zrobił dla Polski a **odmawiając podziemi katedry wawelskiej, damy do zrozumienia, że nie zapomnieliśmy, iż nie zdobył się na czyn heroiczny, który by go w sercu ludu unieśmiertelnił**". Z tak łagodną oceną ze strony p. Morstina polemizuje jednak na łamach „I. K. C." nauczyciel gimnazjalny i legionista I. Brygady, p. M. Mściwujewski: „Wybitny literat p. L. Morstin pisze, że „fakt przystąpienia króla do Targowicy może stanowić pewną przeszkodę i hamulec chęci wprowadzenia go na Wawel — zwłaszcza od czasu, gdy naród tam złożył bohaterów: Kościuszkę, ks. Józefa i Piłsudskiego". Argumenty to dosyć słabe i stanowczo nie można się nimi posługiwać, obaj Naczelnicy, tak Kościuszko, jak i Piłsudski, temu najświatlejszemu z królów polskich, choć ułomnemu na duchu sprawiliby z pewnością pogrzeb godny króla i pochowaliby go bez żadnych zastrzeżeń na Wawelu. Nad tym nie byłoby dyskusji".

Skąd intencje Kościuszki i marszałka Piłsudskiego są znane p. Mściwujewskiemu — nie wiem. Dokumentów, które by przemawiały za jego tak apodyktycznie wypowiedzianym twierdzeniem — nie przytacza. Fakta historyczne mówią jednak za czym innym:

W maju 1792 r. wysłała Katarzyna na pomoc Konfederacji Targowickiej swoje wojska. Gdy wkroczyły do Polski — postanowiono się bronić. Król zaklinał się: „Ufajcie — gdy będzie potrzeba ofiary życia mojego, nie będę go szczędził". W czerwcu paktował już pokryjomu z Moskwą. W lipcu dochodziły do walczącego wojska polskiego wieści o zamiarach St. Augusta przyłączenia się do Targowicy i Moskwy. Synowiec króla, dzielny i honorowy książę Józef, pisał o tym w raporcie z 25 lipca: „Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczone są przez ludzi niechętnych W. Królewskiej Mości, jakoby W. K. Mość miał traktować ze zdrajcami Ojczyzny — i przestrzegał, że „**podłość zniżenia się aż do zdrajców Ojczyzny byłaby grobem naszym**". Przestroga spóźniona — już 24 lipca „podłość" była spełniona: król przystąpił do „zdrajców ojczyzny", do Targowicy. Wtedy Kościuszko napisał do króla krótko: „**Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu**, mam honor upraszać W. K. Mość o **łaskawe podpisanie mi dymisji**. Dan w obozie pod Sieciechowem, dnia 30 Julii 1792. Tadeusz Kościuszko, Generał Major".

Dymisjonował i opuścił kraj.

Gdy Kościuszko powrócił w r. 1794, by w ostatniej walce ratować honor Polaków, król, wytknąwszy w powstaniu krakowskim „intrygę obcą, intrygę, której ten nowy cel przedajnym może być narzędziem", zwrócił się do wszystkich stanów z przestrogami, a wszystkim magistraturom krajowym zalecił przesyłanie wszelkich akt i pism rewolucyjnych do Rady Nieustającej, a to „**w celu postępowania sobie z przestępnymi, jako buntownikami podług rygoru praw**". (Korzon, Kościuszko).

Szlachetny Kościuszko nie pozwolił wprawdzie, by wyrządzono jakąkolwiek krzywdę Stanisławowi Augustowi — do czego wśród ludu warszawskiego, który powiesił podówczas hetmana Ożarowskiego i innych jurgieltników moskiewskich, objawiały się chęci — lecz wątpić należy, czy miał dla tego zniewieściałego i tchórzliwego monarchy jakikolwiek szacunek. Z Aleksandrem I, jako królem polskim, korespondował Kościuszko w sprawach narodu i ludu polskiego. Słowem jednak nie wspomniał o przewiezieniu zwłok St. Augusta do Polski, co Aleksander na każde jego wezwanie byłby z pewnością uczynił.

Co do stanowiska Marszałka Piłsudskiego w sprawie sprowadzenia zwłok Stan. Augusta zaznaczam, iż przez 14 lat od zawarcia traktatu ryskiego sprowadzono z Rosji do Polski setkami wagonów różne pamiątki historyczne, dzieła sztuki, biblioteki itp. O repatriację zwłok St. Augusta jednak nie postarano się. Członkowie Komisji repatriacyjnej stwierdzali w prasie, iż nie mieli w tym względzie poleceń. Ks. arcybiskup Ropp zaznacza, iż wicepremier Bartel — mąż zaufania Marszałka — był sprowadzeniu zwłok przeciwny. Wiadomo, iż Marszałek chciał mieć w kraju zwłoki Słowackiego. Spoczęły obok prochów Mickiewicza. Gdyby był chciał sprowadzić szczątki Stan. Augusta do Polski, zapewne by już dawno tu były. Że się to wcześniej nie stało, nie uważam bynamniej za uchybienie.

„I. K. C." równocześnie z wystąpieniem p. Mściwujewskiego odrzucił także i mój artykuł, w którym wskazałem na zgubną działalność polityczną Stan. Augusta, jego ciężkie przewinienia wobec Polski i oświadczyłem się przeciwko wprowadzeniu jego szczątków na Wawel.

Artykuł ten wywołał obok kulturalnej polemiki dra Leśnodorskiego, który jednak przyznaje, iż „**St. August był człowiekiem słabym, nigdy nie potrafił się wyrwać z pod wpływów carycy, której zawdzięczał tron, w której ręce był kukłą bezduszną**", także i napastliwe wystąpienie ze strony b. starosty p. W. Leliwa Błockiego.

P. Błocki pisze: „Nie będę tu pisał obrony ostatniego naszego monarchy przed bezprzykładnem, niespotykanem chyba nigdy i nigdzie oskarżeniem ze strony przygodnego dyskutanta, a bynajmniej nie historyka i nie fachowca. Tak bezwzględne, bezlitosne oskarżenie swego własnego króla przez członka narodu, który może bez uczucia wstydu spoglądać na całość swych dziejów — jest zaiste czemś niesłychanem!" Po dłuższym wywodzie w powyższym stylu i sensie, stawia p. Błocki retoryczne pytanie: „Czy znane są panu nazwiska tej szlachty, która za rosyjskie pieniądze wybrała królem Stanisława Augusta? Czy nie było między tymi elektorami pańskiego przodka? Ja... nie jestem pewny, czy jakiś i mój przodek nie splamił rąk rosyjskiemi pieniędzmi!"

Wątpliwość, czy przodek jego nie brał rosyjskich pieniędzy, pozostawiam p. Błockiemu. Co do mnie, wiem, że mój pradziadek, żyjący za czasów St. Augusta, Walenty Lasocki, nie wybierał tego króla, był konfederatem barskim, a do Targowicy nie przystąpił, nie splamił więc swych rąk rosyjskimi pieniędzmi.

Nie wiem na jakiej podstawie p. Błocki arogује sobie prawo oceniania moich kwalifikacyj naukowych. Wiem natomiast, że ja wydałem od roku 1928 kilkanaście większych i mniejszych prac historycznych, które znani historycy krajowi i zagraniczni niejednokrotnie nader przychylnie ocenili, na które się nieraz powołują i uważają mnie — p. Błocki raczy im to wybaczyć — jednak za historyka. Sądzę zatem, że mam prawo zabierania głosu w kwestiach historycznych. A p. Błocki na czym opiera swoje prawo do krytyki historycznej?

Na niewielkie oczytanie w literaturze historycznej wskazuje jego oburzenie na moje przedstawienie działalności politycznej Stanisława Augusta.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI O STANISŁAWIE AUGUŚCIE.

Nie będę sięgał do dawniejszych prac, w których ten król piętnowany jest jako zdrajca swojego narodu, lecz przytoczę tu — opuszczając drastyczniejsze ustępy — tylko początek i koniec życiorysu Stan. Augusta w znanym nie tylko u ludzi zajmujących się specjalnie epoką Stanisławowską, ale i u szerszej, czytającej publiki, dziele cenionego publicysty i znawcy dziejów naszych, zmarłego niedawno Aleksandra Świętochowskiego, p. tyt. „Genealogja teraźniejszości", wydanym w roku 1936:

„Jedynym prawem (Poniatowskiego) do tronu była wola carowej rosyjskiej, która go wynagrodziła koroną polską za sześciomiesięczne obsługi w jej sypialni, jeszcze jako w. księżnej, w następstwie po dymisjonowanym pierwszym kochanku Sałtykowie. Z chłodną, rozwodnioną krwią, z rozmiękczonemi nerwami, nieposiadający żadnej gorącej namiętności, „woskowa lalka", jak go w liście do Repnina nazwała Katarzyna... gdy się wyczerpał lub znudził łaknącą świeżych kochanków, a przytem, gdy ona uznała go jako Polaka gorszącym otoczenia, wypędziła z Petersburga groźbą niebezpieczeństwa i nie pozwoliła mu powrócić. — Daremnie prosił o pozwolenie przyjazdu, chociaż wiedział, że jego miejsce... zajęli inni, nie dała się ubłagać, a nawet wychłostała go za natręctwo. Z tego uporu w żebraniu o łaskę można by mniemać, że go pobudziła szczera i silna miłość, niezrażona drażniącą zazdrością; byłoby to jednak złudzenie. Poniatowski, który chciał jedynie, nawet kosztem upodlenia, karmić do sytu i przesytu swoje pragnienia dostatku, zbytku, rozkoszy i wygody, łasił się do potęgi, która mu to wszystko zapewnić mogła. Dlatego ślepy na śmieszność polityczną tej propozycji, jako król ofiarował rozpustnej kochance swoją rękę, wiedząc, że jako jej mąż będzie musiał pobłażliwie patrzeć na nieprzerwany szereg zastępców. Ponieważ Katarzyna sowicie wynagradzała odprawionych kochanków, przeto mogła m. in. sposobami obdarowania Poniatowskiego pomyśleć o wynagrodzeniu go ko-

---

Aurelia Składzieniówna

HURAGAN

Otwarły się drzwi czarnej chmury z trzaskiem.
Wypadł z nich z wyciem, piskiem, wrzaskiem,
straszny huragan.
„Co w drodze spotkam, zdepcę, zmiażdżę,
pod stopy swe rzucę.
Obiegnę świat dokoła, zwyciężę
i wtedy powrócę".
Fiu — — — szu — — trach!
Padł na ziemię strach!
Stuletnie drzewa kładły się z łomotem;
Gdzie przeszedł, wszystko padało pokotem.
Zostawiał za sobą jęk, płacz i żal,
A wciąż pędził naprzód, a wciąż pędził w dal.
Obiegł ziemię dokoła, jak to był zamierzył
i wrócił zwycięzcą, bo z siłą uderzył.
Ostatnim wysiłkiem bramę za sobą zatrzasnął,
Rozbił się na atomy — — —
I zasnął.

roną polską" (str. 17 i 18). Świętochowski pisze dalej: „Aż do zgonu „wspaniałomyślnej opiekunki", poniewierany nielitościwie nawet przez jej urzędową czeredę, pozostał wiernym sługą „swojej pani". Bo ponad koronę, uczciwość, dobro narodu, nad wszystko, co ma wartość dla prawego człowieka, wyżej cenił bezpieczeństwo i pieniądze, które od niej przez 30 lat panowania ciągle otrzymywał. Kronika jego hańby jest obfitsza, niż jakiegokolwiek monarchy w dziejach powszechnych" (str. 19).

Przytoczę wreszcie zdanie Świętochowskiego o Poniatowskim po rozbiorach: „Pozbawiony tronu, który Katarzyna kazała wraz z nim przywieźć do Petersburga... umieszczony w pałacu Taurydzkim z pensją „dobrze zasłużonego", rozpamiętując swoje niecne czyny i spoglądając z daleka na wielki grobowiec żywcem pochowanego narodu, jeszcze i wtedy nie czuł wyrzutów sumienia i piętna swej hańby, tylko ubytek przyjemności utraconego stanowiska. Ten zgniły miętus, który dbał jedynie o złotą łuskę i któremu ją oskrobano, jeszcze wtedy nie dopuścił do siebie poważnej myśli i szlachetnego uczucia, zajmował się błahostkami, rozdawał ordery, chociaż już nie miał do tego prawa, przysyłał do Warszawy po mąkę, bo mu rosyjska nie smakowała i namawiał listownie Józefa Poniatowskiego do zamiany fryzury na harcap. W jednej ze swych płaczliwie bezczelnych mów sejmowych podczas konfederacji Radomskiej, w której pomagał ambasadorowi rosyjskiemu w robieniu pętlic dla Polski, powiedział: „Przyjdzie, przyjdzie ten czas, kiedy pozostały już ze mnie tylko martwy popiół znajdzie obrońców". Rzeczywiście znalazł, ale nie takich, jakichby on się spodziewał. Większość bowiem historyków ówczesnych, odmawiając mu przymiotów i zdolności potrzebnych dla monarchy, chwali jego dbałość o naukę, literaturę i sztukę. Doprawdy można się roześmiać z zasług człowieka, który wycisnąwszy z narodu kilkaset milionów złotych, wzniósł kilka niedokończonych budynków, ufundował jedną szkołę i dawał co czwartek obiady artystom, uczonym i poetom, którzy mu się odpłacali panegirykami. Ile razy więcej otrzymali od niego krewniacy, faworyci, kochanki i przekupywani przez niego dygnitarze rosyjscy. — Prosto, krótko i słusznie osądził go Korzon, chociaż również policzył mu zasługi kulturalne: „Stanisław August był zdrajcą i zbrodniarzem" (str. 54, 55, 57).

W ten sposób pisze na kilkudziesięciu stronicach o Stanisławie Auguście, człowiek bezwzględnie uczciwy, gorący patriota, wybitny pisarz, który bezprzecznie badał liczne źródła historyczne i cytuje na poparcie swoich twierdzeń dzieła różnych dawniejszych znanych historyków. Fakty, które podaje o tym królu, oparte są na ogół na wiarogodnych źródłach, jednak zabarwione po literacku, a czasem i przejaskrawione.

Sądzę, iż jeżeli p. Błocki przeczyta sobie dzieło Świętochowskiego, przyzna, iż przecież z umiarem pisałem o błędach i wadach Stanisława Augusta, nie zaprzeczając mu zasług na polu kultury, nauki, sztuki.

CO PISZĄ NAJWYBITNIEJSI HISTORYCY O TYM KRÓLU?

Nie tylko dawniejsi historycy, w czasach bliższych rozbiorom, potępili Stanisława Augusta, ale także i najwybitniejsi znawcy dziejów naszych z nowszych czasów wydają o nim sąd na ogół ujemny:

Bobrzyński bardzo mało mówi o St. Auguście w ostatnim swoim dziele, wyd. w r. 1927, „Dziejach Polski w zarysie", a charakterystyka króla nie jest u niego na ogół pochlebna: słabość charakteru, uległość dla Rosji i jej carowej, zepsucie, rozrzutność itd. Nie odmawia mu jednak dobrych chęci i starań nad podźwignięciem kraju w kierunku umysłowym i ekonomicznym.

Obszerniejsze wzmianki o St. Auguście zawierają dzieła znakomitych historyków: Szujskiego „Dzieje Polski", cenne jeszcze dotychczas, i Konopczyńskiego „Dzieje Polski Nowożytnej", wydane w r. 1936.

Przytoczę kilka ustępów z tych dzieł, dających obraz działalności politycznej Poniatowskiego:

NAJODPOWIEDNIEJSZY KANDYDAT — DLA ROSJI I PRUS.

Prof. Konopczyński pisze: „Już od początku panowania Katarzyny istniała zgoda między Berlinem i Petersburgiem na punkcie „dogodnej osobistości" (sujet convenable), którą miano narzucić Polakom; już dojrzewał traktat przymierza (11 IV 1764) z wyszczególnieniem sił zbrojnych przeznaczonych na użycie gwałtu. Tryumf stolnika (Poniatowskiego) był zapewniony" Dzieje II, 287).

ELEKCJA.

Tak Szujski jak i Konopczyński, w rozdziale pt. „Elekcja Stanisława Augusta poprzedzona wojną domową" (str. 290, 291), zgodnie stwierdzają, iż wybór na króla zawdzięczał Poniatowski głównie Katarzynie II, jej wojsku i pieniądzom. Szujski przytacza charakterystyczne wyjątki z mów Poniatowskiego, sławiące carycę za przysłanie wojsk do Polski. Pisze m. in.: „Tak usprawiedliwiał przyszły król najazd: „Jeszcze wczas nadeszło wojsko imperatorowej na przywrócenie równości tak zawsze od nas żądanej, a tak rzadko użytej. Imperatorowa nas uratowała!" (str. 428, 429).

KONFEDERACJA BARSKA.

Szujski pisze: „Trudno znaleźć w dziejach przykład bezczelniejszej uzurpacji i większych gwałtów na niepodbitem jeszcze dokonywanych społeczeństwie, jakiemi odznaczyła się Rosya od 1764 do 1768 r. w nieszczęśliwej Polsce. Gwałty te, szalbierstwa i uzurpacje musiały wywołać wybuch do zrzucenia jarzma niewoli dążący, wybuch chwalebny i szlachetny, pełen rysów heroizmu i poświęcenia, ale niewychodzący ani na chwilę poza ciasny widnokrąg słabego rozumu szlacheckiego, a co gorsza obciążony wszystkimi zakorzenionemi wadami przeszłości..." (str. 477, 478). Dnia 24 kwietnia otrzymał Repnin bezwzględne pełnomocnictwo tępienia konfederacji od imperatorowej... Ksawery Branicki, łowczy koronny, generał artylerii, wyjechał w ostatnich dniach maja z Warszawy, wkrótce po deklaracji imperatorowej, zabrawszy z sobą kilka pewniejszych pułków i znaczną sumę złota na ostateczne konfederatów przytłumienie... Pod Barem atak na własną rękę przedsięwzięty nie udał się panu łowczemu: cofnął się ze znaczną stratą. Dopiero za nastąpieniem Moskali pod jenerałem Apraksynem odnowiono atak dnia 20 czerwca, a licha forteczka poddała się po krótkim szturmie" (str. 483, 484).

Szujski opisuje dalej walki przyjaciela i wykonawcy woli króla, nikczemnego Branickiego, przy boku Moskali, przeciwko konfederatom barskim aż po koniec r. 1771, również jak usiłowania jego przekupienia sumą 20.000 dukatów przywódców konfederackich. Wspomina jak to wielki wezyr turecki potraktował króla polskiego jako „bojara moskiewskiego" i t. d. (s. 501, 515, 521, 523).

W rozdziale p. tyt. „Przegrana walka o niepodległość" rozpoczyna prof. Konopczyński dzieje Konfederacji Barskiej słowami: „Na tę chwilę największej pychy rosyjskiej przypada zwrot niespodziany a stanowczy w dziejach upadającej Rzplitej. Ze skromnej szlacheckiej piersi kilkudziesięciu obywateli wydziera się krzyk żarliwego uczucia religijnego, przebudzonego sumienia narodowego i wiekuistej woli do prawdziwej niepodległości... Nastrój krzyżowy, heroiczny, napełnia serca i głowy pierwszych konfederatów barskich..." (str. 306, 307). Nie szczędzi on następnie wyrzutów z powodu niekarności walczących konfederatów, intryg i braku zmysłu politycznego wśród przywódców, stwierdza jednak, iż była to walka, wśród niezmiernych ofiar mienia, wolności i życia, dla niepodległości Polski.

Rolę króla przy tłumieniu konfederacji wspólnie z Moskwą ilustrują następujące ustępy: „po klęskach konfederatów... Kazimierz Pułaski bronił się jeszcze bohatersko w klasztorze berdyczowskim, ale 14 czerwca musiał kapitulować, a 20-go Kretecznikow, Apraksyn i dowodzący pułkami królewskimi Ksawery Branicki wtargnęli do zdobytego Baru" (str. 308).

Pod r. 1770 notuje prof. Konopczyński: Stanisław August wziął od Salderna (posła rosyjskiego) dukaty i posłał Branickiego przeciwko Barzanom. Teraz już tylko jakiś cud geniuszu wojennego i męstwa mógł wyrwać Polskę z rąk oprawców" (str. 321). Zaś pod r. 1771: „Suworow i Branicki rozpoczęli oblężenie Zamku" — Wawelu (str. 325).

Dorzucę tu, iż oficjalne „Kalendarze polityczne dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego" z czasów Stanisława Augusta zawierają pod r. 1768 następujące nominacje na kawalerów orderu św. Stanisława, fundowanego przez tego króla: „Apraksyn, Generał Lieutn. Woysk Ros.", i 6 in-

---

Adam Bar

Wśród powieści i nowel

Brzoza Jan, autor powieści pt. **„Dzieci"**, wydanej w r. 1936, wyszedł ze środowiska robotniczego, toteż czerpiąc tematy z własnych przeżyć, nie kierując się żadnym szablonem literackim, wprowadził do swojej powieści ludzi żywych, zrośniętych wszystkimi wrażeniami ze środowiskiem, które jest tłem opowiadania. Temat tej pierwszej powieści samorzutnie skłaniał autora ku pewnym naiwnym chwytom, które tu i ówdzie osłabiają wrażenie. Obecnie wydana druga powieść **Brzozy** pt. **„Budowali gmach"** (wyd. Roju) jest świadectwem sumiennej pracy autora nad własnym talentem, dzięki czemu stanął on dziś w szeregu naszych najwybitniejszych pisarzy. Niedociągnięcia pierwszej powieści zniknęły całkowicie, naiwny liryzm, wpadający często w sentymentalizm, został bez śladu przezwyciężony. To wznoszenie się ku coraz głębszym osiągnięciom, pracowite otwieranie przed sobą coraz rozleglejszych horyzontów artystycznych jest dowodem rzetelności talentu Brzozy. U każdego pisarza miarą jego twórczej siły nie jest pierwsza powieść, ale druga. Pierwsza może być tylko jednorazowym błyskiem, a druga jest już świadectwem okrzepnięcia artystycznego, istoty talentu. Biorąc to pod uwagę stwierdzić od razu należy, że Brzoza drugą powieścią zdał egzamin znakomicie. Temat jego nowego utworu, który niewątpliwie niejedno wchłonął także z osobistych przeżyć autora, jest bardzo prosty, jak proste są przeżycia kilkunastu czy kilkudziesięciu ludzi pracujących na budowie kamienicy, z której zrastają się na kilka miesięcy, zrastają się z jej życiem. Bo niewątpliwie ta kamienica powstająca w oczach, posiada również swoje własne życie, jest nawet właściwym bohaterem powieści. Każdy z robotników na budowie ma swoje kłopoty, dramaty, ambicje i radości. Powstaje jakby zamknięty świat, w którym można odkryć wszystkie pasje codziennego, powszedniego życia. Z nieciekawego na pozór tematu, obarczonego mnóstwem jeszcze mniej ciekawych szczegółów i drobiazgów, umiał Brzoza wydobyć arcyciekawą akcję, drobne szczegóły nabierają życia, tworząc w sumie jego odcinek, na który warto spojrzeć, tyle w nim prawdy i rzetelności. W powieści Brzozy nie znajdzie się pozy, ani spłowiałego szablonu, ani sztucznej literatury, tak bardzo czujemy w niej prawdziwość życia. Na tle szarej powszechności błyśnie czasem jakieś zdarzenie, np. bójka na budowie albo strajk, a potem wszystko cichnie, a gmach wznosi się coraz wyżej. Wreszcie gmach jest gotowy, wszyscy rozpraszają się w szerokiej fali życia. W powieści Brzozy nie ma właściwie bohatera, bo nie jest nim ów Andrzej obarczony przeklętym losem, jest raczej bohater zbiorowy, ów gmach z każdą cegłą i grudką wapna i wszystkimi robotnikami. Na tym tle przesuwają się ostro zarysowane postacie ludzi, którzy w tym małym światku budowy dostają się w tryby intryg i podstępów, zawiści, otwierających drogę tragicznym przeżyciom. Dzięki doskonałej umiejętności wyzyskiwania drobnych szczegółów autor osiąga plastyczną całość, żywość i niezaprzeczoną prawdziwość akcji. Powieść Brzozy zaliczyć należy do szeregu świetnych osiągnięć w naszej beletrystyce w ciągu ostatnich kilku lat.

Książkę zbiorową p. t.: **„Staroświecki sklep"** (w wyd. Roju) poprzedzić należy wyjaśnieniem jej genezy. Na roku ul. Szpitalnej i Hortenzji w Warszawie znajduje się sklep znanej firmy czekoladowej E. Wedla. Jego dzieje, sięgają głęboko w wiek XIX, toteż i sam sklep ma charakter nieco staroświecki, przypomina jeszcze czasy, gdy ulicami Warszawy jechały różne kabriolety i powozy, a panie i panowie nosili się zupełnie inaczej, niżeli dzisiaj moda nakazuje. — Wszystko jednak idzie z postępem czasu, toteż i czekoladowy sklep zaczęto niedawno przebudowywać, dostrajać do dzisiejszej mody prostych linij, szerokich okien, i t. d. Wówczas pojawił się artykuł Antoniego Sobańskiego, wskazujący na jego zabytkowość, tę samą sprawę poruszyła również M. Kuncewiczowa, popierając wywody Sobańskiego, że sklep Wedla powinien zachować swój staroświecki charakter, jako jeden z zabytków dawnej Warszawy. Wtedy Jan Wedel, obecny właściciel firmy ogłosił oryginalny konkurs na nagrodę literacką za wspomnienie „związane ze staroświeckim sklepem. E. Wedla". W ten sposób powstała wyjątkowa książka p. t. „Starożytny sklep", wydana bardzo starannie, z kilkunastoma oryginalnymi drzeworytami, w której znalazły się wszystkie nagrodzone opowiadania. Książka o czekoladowym sklepie, doskonała, w piękną szatę artystyczną ustrojona reklama, a równocześnie interesujący przyczynek do poznania starej Warszawy z drugiej połowy zeszłego wieku. Bo w książce wprawdzie mówi się o Wedlu, ale częściej o dawnej Warszawie, o wybitnych ludziach, którzy czasem zaglądali do czekoladowego sklepu. Więc zjawia się Sienkiewicz w eleganckim cylindrze, jak to wówczas była moda, i Wacław Szymanowski ze swoim synem Karolem, Józef Weysenhoff i Józef Chełmoński, a przede wszystkim Prus, który w tych opowiadaniach żyje wśród postaci „Lalki", tak nierozerwalnie związanych z dziejami Warszawy z końca XIX w. Wartość opowiadań jest wprawdzie dość nierówna, ale nie tylko tematycznie, lecz także siłą nastrojów są one doskonale ze sobą zharmonizowane, tworząc interesującą całość.

Zbiór opowiadań **Mieczysława Fijałkowskiego p. t. „Dzieło Piotra Chlebnego"** (Rój) jest słaby. W pierwszej tytułowej noweli stara się autor dać ilustrację naszych współczesnych stosunków, wprowadzając do akcji bezrobotnego inteligenta, inżyniera, który nie może znaleźć posady. Ów Chlebny pochodzi ze wsi i przez własną niezaradność nie umie dać sobie rady w życiu. Opowiadanie z początku dość monotonne i powolne, nagle nabiera ogromnego rozpędu — zbrodnicze podpalenie kościoła, sława Chlebnego i jego zbrodnia spadają na czytelnika zupełnie niespodziewanie, zwłaszcza, że tym wszystkim wypadkom brak całkowicie psychologicznego uzasadnienia. W ogóle motywacja fabuły i psychologia należą do najsłabszych stron w twórczości Fijałkowskiego. Motywy często są sztuczne, a psychologia powierzchowna. To samo widzimy w opowiadaniu p. t. „Dziwna parafia", w którym autor z lamusu dawno już przekwitłych

nych generałów rosyjskich, którzy brali udział w walkach z konfederatami, a pod r. 1772 (pierwszy rozbiór Polski): „Hrabia de Stackelberg, Poseł W. Rossyiski“, tudzież paru generałów rosyjskich.

PIERWSZY ROZBIÓR.

O tym Stackelbergu pisze Szujski: „Z świata rozpusty i cynizmu wziął też zręczny Stackelberg aktorów do strasznego dramatu podziału. Obejrzał się za człowiekiem, który utopił w kałuży zepsucia ostatnią iskrę polskości, ostatnie godności narodowej drgnienie. Nie potrzebował go szukać długo, bo się sam bezczelnie nasuwał. Był to Adam Poniński... Podług papierów znalezionych w r. 1794 w pałacu Igielströma, otrzymał Poniński w ciągu r. 1773 od Stackelberga 43.000 rubli. Marszałkostwo Rzeczypospolitej skonfederowanej oddało łotrowi dyktaturę nad Polską“ (str. 547, 584). „**Król pod groźbą Stackelberga przystąpił do konfederacji Ponińskiego**“ (str. 550), który pomimo oporu Reytana, przeprowadził zatwierdzenie pierwszego rozbioru.

„W ciągu r. 1790“ — pisze Szujski — dosięgło nareszcie ramię sprawiedliwości głównego winowajcę z czasów pierwszego podziału, Adama Ponińskiego... Pomimo oporu króla... postanowiono sąd sejmowy i aresztowanie winowajcy“ (str. 695). O obronie jawnego zdrajcy Ponińskiego przez króla pisze obszernie Świętochowski (str. 45—46).

PO PIERWSZYM ROZBIORZE.

Przyczyniwszy się do pierwszego rozbioru walką, wspólnie z Moskwą, przeciwko konfederatom barskim, starał się jednak Stan. August w następnych latach o wprowadzenie pożądanych reform i ocalenie reszty państwa.

Zaniedbywał jednak zupełnie główny środek dla obrony państwa — wojsko. Oto co pisze prof. Konopczyński: — „**Pozwolonej przez mocarstwa ościenne liczby 30.000 po r. 1777 wcale nie zrealizowano: faktycznie było tego wojska 18.500 głów**“ (s. 356).

KONSTYTUCJA 3-go MAJA.

O inicjatywie St. Augusta w sprawie Konstytucji 3-go Maja Szujski nic nie wie: „Dwaj bracia Potoccy, Ignacy i Stanisław, Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski i ksiądz Hugo Kołłątaj, oto postacie, które zwykle za głowy stronnictwa patrjotycznego podają“... Król jeszcze na początku sejmu czteroletniego pragnął przyjęcia przymierza rosyjskiego przez stany Rzeczypospolitej... wystąpił 15 marca 1790 jako jawny stronnik patrjotów (str. 653, 654, 677).

Prof. Konopczyński stwierdza również, iż St. August był początkowo zwolennikiem przymierza z Rosją, później jednak stał się „najgorliwszym pracownikiem“ reformy, której wskazania programowe przypisuje Staszicowi, Kołłątajowi i in. (370, 371, 372).

(Dokończenie w następnym numerze).

Rozrywki umysłowe

Nr 37/128

pod kier. inż. H. Braumanowej

czł. Kl. Szar.

V. KONKURS ZADANIOWY (d. c.).

ZAD. 13. — REBUS (5 PUNKTÓW).
ul. „**Kasta**“ — czł. Kl. Szar.

ZAD. 14. — SZARADA — ZWIEDŹCIE GDYNIĘ! (4 PUNKTY).
ul. „**Dziadek z Bakszty**“ — czł. Kl. Szar.

Każdy dzisiaj **trzeci:** czy wykwintny młodzian,
czy dziad na **sześć - trzecich**, w opończę przyodzian,
powinien pojechać choć na godzin parę
do „okna“, co wiedzie na szlaki prastare,
gdzie Polska swój **szóste-wspak cztery-wspak piąty**
zmieniając w „Riwierę“ te zapadłe kąty!
O! „**drugi - pierwszy i piąty - szósty** morza“,
coś przeczuł, że z morza błyśnie jasna zorza
pomyślności Polski! Tobie dziś dank szczery
winna Polska, żeś się wielkich prac nie **cztery!**...
Raz Gdynię dziś patrzą z podziwem sąsiedzi,
widząc w niej brylant, co w mórz pierścieniu siedzi,
i przedziwnym blaskiem inne porty gasi...
Gdy pracować zechcą, — potrafią i nasi!...

Szarada poświęcona Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu.

ZAD. 15 — FIGIELKI ZADANIOWE (4 PUNKTY).
ul. „**Wit**“ — Warszawa.

I. Szaradka.

Zwierzę **trzy - czwór - drugie**, to każdy zna przecież,
wspak dwa - raz - czwartego gila, który w lecie
śpiewa; wspak **czwór - trzy - raz**, co po dachu
chodzi, też znasz! Odgadłeś? A więc po strachu!

II. Podwójny kwadrat magiczny.

Należy ułożyć dwa kwadraty magiczne, mające te same znaczenia, lecz inne wyrazy. Wszystkie słowa trzy literowe.

Znaczenie wyrazów: 1. Przylądek, 2. miasto w Europie, 3. część ubioru.

ZAD. 16. — LOGOGRYF „ORŁY BIAŁE“ Z CYKLU „HISTORIA POLSKI W ZAGADCE“ (5 PUNKTÓW).
na dzień 12 września ul. „Nerwus“ — czł. Kl. Szar.

Dużo to lat temu było, gdy Porta Wysoka
strasznie **osiem** cesarstwo, że Austria z obłoka
runęła na ziemię. Cesarz Leopold umykał,
a Wiedeń Stahrembergowi **w piąte** ręce wtykał.

Bohatersko i wytrwale bronił mury hrabia
stolicy, walczył z Mustafą, nic się nie obawiał...
Tuzin na polu pod Wiedniem, co się Turków tyczy,
dziewiąte białe — oddały widok malowniczy.

Cesarz przez wielką **czternastą** i przez swego posła
zyskał króla Jana; Polska mu pohańców zniosła!
Zaraz na **czwarte Drugiego** królu Polski, Janie,
jedenaście armię. Nogi zwiotczały w sułtanie!

I tak dwunastego września z Kahlenbergu góry
siedem w bój polska **szesnasta** na pohańców skóry.

Zaszumiały skrzydła w ataku naszych Orłów Białych,
trzepotały proporce; z tym szumem i trzepotem,
straszne, wstrząsające działa Kątskiego wciąż grały,
zakładając pole całe pohańców pokotem!

Kiedy nastał **szósty**, hufce wracały **dziesiątych**,
trzecie ich lica radością jaśniały niemałą,
a potężny hymn husarii, hymn wielki i święty
okrył czyn Polski pod Wiedniem nieśmiertelną chwałą!

W ten sposób sułtan Pierwszy **mendel** się z potęgą,
na stalowych piersiach polskiej husarii marsowej.
Tak było, jest, będzie — na polską pięść tęgą
nie warto nachodzić czynem. **Trzynaście** tym słowem!

Z tego logogryfu mego wyciągnij morała,
że Polska była, jest i będzie, jak ta Wielka Cała.

Z podanego logogryfu należy ułożyć 16 wyrazów siedmioliterowych. Litery środkowe, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Sylaby: ce, czę, czór, dła, dłeś, dnia, dziel, gły, ho, hu, knął, le, ła, ła, ma- mar, met, mio, na, ne, nę, od, per, pot, ria, ru, ry, rzy, sa, so, so, siecz, skon, szy, ty, we, wi, wie, wie, wio, za.

KUPON Nr 37/128
ważny do 25. IX. b. r.

motywów wydobywa dzieje ułana, zakochanego w pannie z dworu. Trzeciorzędny pisarz już by się nie pokusił na taki temat. Historia pocałuku dość wypłowiała, raczej szkic. Podobnie opowiadanie p. t. „Więzień“. Jest to książka, która o milę zdradza początkujące pióro.

Wybitny pisarz francuski Edward Estaunié, członek Akademii, jest u nas mało znany; w roku 1924 przetłumaczono jego powieść p. t. „Rozbitek“, i to jest bodaj wszystko, co ukazało się z jego dzieł w polskim języku. Nie napisał on wiele, bo powieści swoje opracowuje bardzo starannie, kilka razy przerabia, wygładza, stawiając sobie wielkie wymagania artystyczne. Nie jest również w swojej ojczyźnie zbyt znany. Jest on pisarzem, że tak powiem, problemów metafizycznych, choć nie wybiegających poza krąg szarej codzienności, a problem w powieści zawsze z trudem zdobywa sobie popularność. Powieść p. t. „Głos zza świata“ (tł. Dygasińskiej-Wolertowej, wyd. Roju) jest klasycznym utworem doskonale charakteryzującym najwybitniejsze znamiona jego twórczości. — Estaunié stoi silnie na gruncie szarego dnia, szuka jego sensu, analizuje wartości, zagłębia się w cierpieniu, kształtującym życie człowieka, stara się poznać jego strukturę i jakość. Szczególnie ten ostatni problem błąka się ustawicznie w jego powieściach, budząc wrażenie, że autor starał się silnie wycisnąć w świadomości czytelnika, przekonanie o jego decydującym znaczeniu dla każdego życia. Na cierpienie ze stanowiska jego życiowych wartości należy patrzeć pod dwojakim kątem widzenia: jednych ono oczyszcza, prowadzi do metafizycznego dobra, innych pogrąża w odmętach rozpaczy, która ostatecznie zatraca w człowieku wszelkie dobre instynkty. Filozofia cierpienia w powieści Estaunié'go nie jest jakąś abstrakcyjną teorią, płynie z głębokiej obserwacji drobnych zjawisk i niepozornych, lecz ważnych wypadków, wywierających zazwyczaj na życiu człowieka najsilniejsze piętno. Aby dojść do konkretnych wniosków Estaunié stara się sięgnąć do dna przyczyn, które cierpienie wywołują i znajduje błahe wyniki — drobiazg sprowadza wielki dramat, przypadkowe spotkanie, swobodna rozmowa, nie mająca żadnego wiążącego charakteru, ciąży na losach kilku ludzi, prowadzi do dramatycznych powikłań, które wszystkich unieszczęśliwiają. Więc jaki jest sens wszystkiego? Estaunié niewątpliwie nasiąknął wpływami swej babki, gorącej jansenistki, toteż w powieściach jego zjawia się czasem ironia i bunt przeciwko losom życia, pozbawionego pozornie wszelkiej logiki. Logika kryje się gdzieś w abstrakcyjnych wartościach, znajdujących się w jakimś świecie Nieznanego, skąd też płyną te podszepty ludzkich czynów, które Estaunié nazywa głosami zza świata. Ich wartość i znaczenie w każdym życiu jest nieprzenikniona i niezbadana. — W tej dyskwalifikacji etycznych wartości cierpienia można by odszukać dość przejrzystą filozofię fatalizmu, która prowadzi drogi kilku ludzi jego powieści w nieznane światy. Właściwie problem cierpienia w powieści Estaunié'go ostatecznie wymyka się spod jasnej definicji. Autor pragnie go naświetlić z trzech stron, do tego samego tematu zbliża się z rozmaitych punktów, starając się wydobyć niejako w potrójnym przekroju. Ta subtelnie poprowadzona konstrukcja wiąże się z logiką faktów, które z wyjątkową konsekwencją ujawniają życie kilku ludzi, wplątanych w gąszcze tragicznych zdarzeń z jakąś fatalistyczną jasnością. Powieść daje obraz wymuskany w każdej scence, kompozycja doskonale poprowadzona, nie ma tu żadnego niepotrzebnego motywu, wszystko splata się z doskonałą koniecznością nieuchwytnej logiki, która narzuca ludziom takie czy inne koleje życia.

Powieść północna zajmuje w europejskiej literaturze odrębne stanowisko, odcina się od niej nastrojem, kątem patrzenia na życie, innym stosunkiem człowieka do przyrody. Dzięki różnym warunkom życia i to życia kształtującej filozofii powieść północna opiera się na charakterystycznych, jej tylko właściwych znamionach. To samo powiedzieć można o książce **Trygve Gulbranssena** p. t.: „A lasy wiecznie śpiewają“ (tł. L. J. Wirski, wyd. Renaissance). Romantyczny tytuł od razu stwarza jakiś ckliwy nastrój, tymczasem powieść nie ma w sobie ani źdźbła ckliwości, przeciwnie w swojej treści i nastrojowości jest surowa, jak surową jest przyroda, stanowiąca jej tło, i etyka, która kieruje czynami jej bohaterów. Dlatego od razu należy powiedzieć, że tytuł jest nie tylko niewłaściwy, ale nawet gruntownie błędny. Są to dzieje dwóch osiedli norweskich, z których jedno rozciąga się na równinie, jest dumne, pyszałkowate, patrząće na tych, co mieszkają w górach, niechętnie, lekceważąco. W powieści norweskiej harmonia rodzinna często silnie opiera się na zachowaniu tradycji, która zawsze jest najdoskonalszym kluczem do rozwiązania wszelkich zawiłości myśli i czynów. Tradycja uświęcona przez pokolenia jest nieubłagana, tyranizuje swoimi nakazami, ale też daje najłatwiejsze rozwiązanie wszystkich problemów. To samo widzimy w powieści Gulbranssena. Rodzina Björndalów, mieszkająca za lasami w głębi gór, opiera na tradycji swoją egzystencję i siłę. Jej podświadome działanie daje nieuniknione wskazówki, tworzy wszystkie wartości życia, zmusza do pielęgnowania honoru rodzinnego, nawet w nic nieznaczących szczegółach. Surowość, z jaką Björndalowie przystępują do wszystkich zagadnień, jest znamienną cechą tej pięknej powieści. A z tym wszystkim szukanie własnej swej istoty poza obrębem codziennych spraw gdzieś w metafizycznych wartościach, ku którym prowadzi cierpienie i pokora. Dlatego stary Dag, po otrząśnieniu się z pychy i surowości, dochodzi ostatecznie do przekonania, że najcenniejszą zdobyczą ludzkiego życia jest miłosierdzie, nakazujące wszystkim winy przebaczyć i zrezygnować z pierwotnych, surowych uczuć zemsty. — Ta ideologia wykwitająca z mroków buntowniczej duszy Daga, tworzy zasadniczy zrąb powieści Gulbranssena, ku niej też dąży człowiek poprzez cierpienie i bunt, pychę i chęć zemsty, stając wreszcie w tym miejscu życia, gdzie wszelkie namiętności gasną, a na ich miejsce zjawia się wszechogarniające miłosierdzie. Nikną wreszcie różnice między dwoma osiedlami, a człowiek wyzwoliwszy się z pęt namiętności idzie dalej w życie, wsłuchany w jednostajny szum lasów, pokrywających górskie zbocza. Tak kończy się powieść Gulbranssena, którą zaliczyć można do szeregu najpiękniejszych utworów północnej literatury.

ŻYCIE RELIGIJNE

PRZEGLĄD SPRAW RELIGIJNYCH

W momencie, kiedy sprawa Czechosłowacji tak żywo jest dyskutowana w związku z kwestią t. zw. Niemców sudeckich, trzeba się przyjrzeć także religijnym stosunkom w tym kraju... Piszący te słowa otrzymał w tych dniach ciekawe sprawozdanie z życia religijnego w Czechosłowacji, a to od bardzo wybitnego przedstawiciela zakonu OO. Redemptorystów w Pradze (ul. Thunowska).

CZESKIE DUCHOWIEŃSTWO.

Autor tego sprawozdania ubolewa naprzód zupełnie słusznie nad częstym w prasie polskiej przeinaczaniem sytuacji kulturalno-religijnej Czechosłowacji. Przedstawia się ją jako „zgangrenowaną przez bolszewizm", wyrzuca się jej, że nie ma większej akcji katolickiej, a duchowieństwo czeskie stoi na niskim poziomie. Nasz Redemptorysta przeczy kategorycznie tym twierdzeniom.

Jeśli chodzi o duchowieństwo, to oświadcza: „Mogę śmiało powiedzieć, że z przedwojennego duchowieństwa tylko jakieś 10 proc. sprzeniewierzyło się Chrystusowi i Kościołowi, przystępując do Narodowej Cerkwi (husyckiej)... Członków tego „czeskosłowackiego kościoła" jest w całej republice 800 tys., gdy katolików 11,500 tys. Główny sprawca apostazji na Morawach w tych właśnie dniach prosił Stolicę Apostolską o przyjęcie z powrotem do Kościoła kat., i chce wszystkie szkody i zgorszenia naprawić.

Wiele gorliwości wykazuje kler na polu organizacyj katolickich, tak ściśle religijnych (sodalicje mariańskie, III zakon i t. p.), jak kulturalnych. Księża kierują organizacją „Charitas", która ma swoje oddziały we wszystkich parafiach, także związkiem mężów katol., związkiem dziewcząt i kobiet, związkiem katol. młodzieży, stowarzyszeniami młodzieży akademickiej, wreszcie młodzieży gimnazjalnej (w liczbie 65 kół)".

AKCJA PRASOWA.

W dalszym ciągu nasz korespondent zwraca uwagę na szeroko rozbudowaną prasę katolicką. I tak sami Redemptoryści (mający 22 klasztory w republice) wydają: tyg. "Posel Prawdy" w 400 tys. egz., broszury „Životem" (za 11 lat 8 milionów egz.) mies. „Svata Hora"" 14 tys. egzemp. i inne. Dominikanie rozwijają żywą działalność literacką i teologiczną. Goracym uznaniem cieszy się ich czasopismo dla inteligencji „Na Hlubinu"; na szczególne podkreślenie zasługuje wydawanie przez nich, w czeskim tłumaczeniu Summy teol. św. Tomasza. — Franciszkanie wydają „Studium Catholicum" dla teologicznego kształcenia świeckich. Wreszcie Jezuici, których działalność prasowa i wydawnicza przewyższa akcję wymienionych zakonów.

PRZYSZŁOŚĆ KATOLICYZMU.

Nasz Redemptorysta w końcu rozprawia się z zarzutem, że Czechosłowacja jest „zbolszewizowana", jak się nieraz w Polsce pisze... „Jest to nieprawda. Jest raczej przeciwnie. U nas panuje tylko swoboda... Stosunki zaś tak się układają, że sytuacja katolicyzmu jest coraz lepsza, — taka, jakiej przed laty 20 aniśmy się nie spodziewali. Gdy wtedy zdawał się zbliżać zmierzch katolicyzmu, dziś wszędzie, zwłaszcza w warstwach wykształconych, widać świt, który dla katolicyzmu zapowiada piękną przyszłość". Przyznaje, że wiele zarzutów, przeciw niereligijności Czechosłowacji miało swoje uzasadnienie w działalności „Sokoła". Ale katolicki „Orzeł" rozwija się coraz lepiej, a sam „Sokół" pod wpływem doświadczenia, zaczął się nieco zmieniać i przynajmniej stosować „tolerancję"" w stosunku do przekonań religijnych swych członków.

W końcu czeski zakonnik wspomniawszy o nieporozumieniach politycznych wśród Czechów oświadcza: „Wszyscy zgodzimy się mimo to na platformie narodowej i demokratycznej, kochamy bowiem swoją republikę i chcemy jej zapewnić pomyślną przyszłość".

LOSY PARTII CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNEJ.

O sytuacji religijnej wśród Niemców sudeckich pisze prof. uniw. w Pradze ks. Dvornik, w wydawanym dla zagranicy „Bulletin Tchecoslovaque"... Reprezentantką katolików niemieckich w życiu politycznym, była partia chrześcijańsko-społeczna, którą kierował ks. prał. Hilgenreiner, prof. teologii moralnej na uniwersytecie niemieckim w Pradze. "Anschluss" Austrii wywołał w tej partii wielkie wrażenie. Partię chrześcijańsko-społeczną rozwiązano, by jej członkom umożliwić należenie do „partii sudeckiej" Henleina (który niedawno wystąpił z Kościoła, a przeszedł na protestantyzm). Komentując tę decyzję ks. Hilgenreiner oświadczył: „nie możemy być więcej katolickimi, niż kard. Innitzer". Przeciw temu powiedzeniu wystąpił niemiecki Benedyktyn w Pradze podczas kazania. Ks. Hilgenreiner zaskarżył go do Ordynariatu biskupiego w Pradze; sprawy jednak nie wygrał. W bież. roku akademickim ks. Hilgenreiner już nie będzie wykładał na uniwersytecie z powodu osiągnięcia granicy wieku.

PARTIA HENLEINA.

Nie wszyscy jednak katolicy poszli za głosem ks. Hilgenreinera. Zbuntowała się zwłaszcza prasa katolicka. Dziennik „Deutsche Presse" (dawny organ partii chrześcijańsko-społecznej) zamieścił oświadczenie, że pozostaje organem tylko katolickim, że raczej jego wydawnictwo będzie zawieszone, niż by dziennik miał przejść do obozu Henleina „bez gwarancyj dla katolicyzmu". W szeregach czytelników tego pisma wywołało to żywe zadowolenie. Zaczęły od nich napływać listy z wyrazami uznania. Jeden z księży polemizując z ks. Hilgenreinerem pisał: „Nie powinniśmy mówić: „nie możemy być więcej katolickimi od kard. Innitzera", lecz: „winniśmy być takimi katolikami, jak kard. Faulhaber, biskup Galcu i inni biskupi niemieccy", — a ja dodam: także jak Papież".

Wielu niemiecko-sudeckich katolików odnosi się wrogo do partii Henleina, zwłaszcza odkąd zaczęła się przyznawać do programu narodowo-socjalistycznego Hitlera, wbrew oświadczeniom tego programu. Zaznaczyły się n. p. sympatie dla Henleina nawet wśród niemieckich kleryków. To się jednak musi zmienić. „Bulletin" ks. Dvornika stwierdza żywy niepokój niemieckich katolików z powodu przyjmowania się zasad neopogańskiego rasizmu w partii Henleina; boją się, by jego zasady nie zostały wprowadzone do szkół publicznych po uzyskaniu przez Niemców sudeckich autonomii. Ponad to partia Henleina zaczyna podobno robić propagandę protestantyzmowi na szkodę katolicyzmu. Niemcy sudeccy muszą przejrzeć na oczy, — kończy ks. Dvornik.

Pejot.

Nowocześni fizjologowie zwalczają materializm

Znane czasopismo „Revue des deux mondes" (lipiec 1938 r.) omawiając nowe wydanie dzieła słynnego fizjologa Klaudiusza Bernard'a „O postępie w nauce fizjologii" (Du progrès dans les sciences physiologiques), przytacza opinie nowoczesnych pierwszorzędnych badaczy organizmu ludzkiego, uznających byt samodzielny duszy, jak *John Müller, Helmholtz, Virchow, Karol Ernest v. Baer, Burdach, Bischoff, Schroeder van der Kolk, Groos, Rokitansky, G. R. Treviranus, Griesinger, K. G. Caras, Fick Ruete, Volkmann, Rud, Schwann, Funke, Lotze, Flourens i wielu innych.*

Niektórzy z tych wymienionych fizjologów poczytują materializm psychologiczny za wyraźny objaw częściowego zboczenia umysłowego. Herman Lotze, jeden z najwybitniejszych nowoczesnych myślicieli tak się w tej kwestii wyraża: „*Pomiędzy wszystkimi obłędami ducha ludzkiego ten mi się wydawał zawsze najdziwniejszym, iż mogło dojść aż do tego, że człowiek jął wątpić o własnej swej duszy i że mógł widzieć w niej wytwór natury zewnętrznej, która przecie zna dzięki jedynie tej właśnie duszy*". (Lotze „Microcosmus" I. 288).

Wilhelm Wundt, słynny fizjolog i psycholog w pracy swej „Zasady psychologii i fizjologii" tak ocenia teorię materializmu, dotyczącą duszy: „Łączność życia duchowego ze zjawiskami cielesnymi wtedy tylko można by tłumaczyć na sposób materialistyczny, gdyby przy tym stosunku zjawiska psychiczne ukazywały się stale, jako skutki zjawisk cielesnych w tym znaczeniu, w jakim pojmuje stosunki przyczynowe zjawisk w przyrodzie. To zaś możliwym byłoby wtedy jedynie, gdyby zjawiska psychiczne były natury cielesnej". W istocie materializm, pragnąc przeprowadzić swą tezę, twierdzi, iż te zjawiska są ruchami, na uzasadnienie czego powołuje się na procesy fizjologiczne systemu nerwowego, które należy poczytywać za objawy ruchu. Lecz te procesy fizjologiczne nie stanowią jeszcze samych zjawisk psychicznych. „Materializm — powiada dalej Wundt — sam sobie zagrodził drogę do badań naukowych nad doświadczeniem wewnętrznym. Wynika to z nieuleczalnego błędu jego teorii poznania (aus dem unheilbaren erkenntnistheoretischen Irrtum), którego się materializm dopuszcza na pierwszym zaraz kroku przy wznoszeniu swej budowy".

Opinie powyższe przypominają, zdanie wielkiego Helmholtza, który w swej „Fizjologicznej Optyce" tak mówi: „*Im uważniej badałem zjawiska przy fizjologicznym objaśnieniu czynności wzrokowych, tym równomierniej i zgodniej ukazywało się wszędzie działanie władz duchowych, tym więcej konsekwencji i związku widziałem w całej tej zjawisk dziedzinie*".

Helmholtz, uznając materializm za płytką spekulację, twierdzi, że materialistyczne Objaśnienia zjawisk psychicznych zasadzają się na „zupełnie ciemnych, tylko ad hoc wymyślonych i żadną analogią niepopartych hipotezach o własnościach nerwów i mózgu".

Podobnie twierdzi Johannes Müller: „Istota duszy nie jest ograniczoną do mózgu, tylko ujawnienie przymiotów duszy jest przez mózg uwarunkowe". (Handbuch der Physiologie des Menschen I, 21).

W ten sposób nowoczesna fizjologia potwierdza naukę Kościoła katolickiego o duszy, jako substancji duchowej, t. j. niematerialnej i niezłożonej, od ciała istotnie różnej, a ciało ożywiającej i w ciele myślącej i chcącej. Przeciwko materializmowi nowożytnemu, który duszę chce zastąpić mózgiem, przypisując mu wszystkie te funkcje, jakie my duszy przyznajemy, filozofia chrześcijańska wykazuje, że dusza jest substancją istotnie różną od mózgu, niematerialną i niezłożoną. Dusza i ciało są tak z sobą połączone, że ciało jako materia, dusza zaś ma się jako forma istotowa i tym sposobem z jednością obojga powstaje natura ludzka" („Anima est forma et motor corporis", Summa 3. qu. 8. a. 2).

Z OBCEJ NIWY

Katolicy a polityka w U. S. A.

Co katolicy w Stanach Zjednoczonych myślą o akcji prezydenta Roosevelta? Takie pytanie stawia „Catholic Herald". Jest to kwestia aktualna, ponieważ w listopadzie mają się odbyć wybory do parlamentu w Waszyngtonie; jest możliwe, że po raz trzeci Roosevelt wysunie swą kandydaturę na stanowisko prezydenta.

Ukazały się w tej sprawie dwa znamienne artykuły, napisane przez członków rządu w Waszyngtonie — katolików: sekretarza stanu do spraw wewnętrznych Ickesa, który zabrał głos w czasopiśmie „The Cristian Front" i sekretarza stanu Wallace'a, kierownika resortu rolnictwa, piszącego na ten temat w czasopiśmie „The Commonweal".

Na podstawie tych artykułów „Catholic Herald" dochodzi do wniosku, że większość katolików wypowie się prawdopodobnie przeciw Rooseveltowi. M. in. katolicy zarzucają prezydentowi, że nie odwołał w swoim czasie z Meksyku amerykańskiego ambasadora Danielsa, który ostentacyjnie popierał socjalistyczny i antykatolicki rząd Callesa. Nad to zarzuca się Rooseveltowi, że wykazywał niejednokrotnie tendencje dyktatorskie, co w tamtejszych kołach katolickich, które na ogół nastawione są demokratycznie, nie mogło wzbudzić zbyt wielkiej sympatii dla zamierzeń prezydenta. Katolicy chcą reform społecznych, ale zarzucają Rooseveltowi, że stanął w połowie drogi i uległ presji „polytykierów". Jako przykład może posłużyć zahamowanie projektu nowego prawodawstwa, normującego zarobki świata pracy.

Oczywiście są i wśród katolików jednostki wybitne, popierające akcję Roosevelta, ale kierują się one wyłącznie motywami politycznymi.

Pomimo pewnych rozbieżności, istnieje wśród katolików Stanów Zjednoczonych olbrzymi dynamizm i jednolitość w obronie propagowania zasad wiary, dotyczących ustroju społecznego. Jak podkreśla londyński „The Tablet" (z 13 sierpnia), protestanckie koła amerykańskie, widząc ten zwarty blok tamtejszych katolików, zaczynają się obawiać, że nadchodzą czasy, kiedy cały kraj pod względem społecznym znajdzie się pod przemożnym wpływem ideologii katolickiej.

Są okręgi, do których należy zaliczyć w pierwszym rzędzie olbrzymi New York, gdzie katolicy przez swą zwartość i organizację odgrywają dominującą rolę.

„Należy przypuszczać — pisze C. M. Tracy w „Je suis Partout" — że katolicy w Stanach Zjednoczonych przez swą niezwykle sprężystą działalność, pełną ducha obywatelskiego, przez swą trzeźwość, a jednocześnie katolickość w ujmowaniu zagadnień społecznych — wykażą światu naocznie, w jak wielkim stopniu wskazania encyklik papieskich wpływają dodatnio na uzdrowienie metod życia politycznego. Najlepiej zorganizowane państwo, Stany Zjednoczone, chylić zaczyna czoło przed powagą i mądrością nauczycielską Kościoła".